Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 8. Poznań, dnia 20. Maja. 1844.

POEZYJA.

DUMKA.

Gdy szumiący wiatr jesienny
Strząsa liście na krzewinie
Puszczam lutni dźwięk przemienny
Na pogórza, po dolinie

Tak przenucę dzień pokutny,
Słońce schyli się za góry,
I całun, pomroku smutny
Skryje sępną twarz natury.

Jaka cisza, jak w mogile!
Milkną lube ptasząt gwary,
Co wtórzyły pieśniom mile,
Pieśniom smutku, pieśniom wiary!

Długoż jeszcze na téj ziemi,
Tułacze mam pędzić lata,
I z mary tylko mojemi,
Śród czczego obcować świata?

Długoż jęczyć — nim nadpłynie
Chwila słodka, pożądana
Gdy litośny palec Pana
Do wieczności na mnie skinie

Lecz nim skinie, moja lutni!
Léj dźwięk smutny, po dolinie
Coraz rzewniéj, tęskniéj, smutniéj
Niechaj po powietrzu płynie.

Już i księżyc z po za chmury,
Z dumającém licem spłynął;
Osrebrzył szczyt bliskiéj góry
I w czarnym chmur wianku zginął!

A z nim widziadła przeszłości,
W setnych barwach, tęczach lecą;
I pośród głuchéj ciemności
W mém zwilżoném oku świecą!

Któż was minie suchem okiem
Widma mych poległych braci,
Niech pieśnią i łez potokiem,
Potomek się wam odpłaci!

Widzę, oto obraz świeży,
Uzbrojone błyszczą krocie,
W jakim zapale, ochocie
Każdy rycerz w boje bieży!

Zagrzmiała trąba . . stanęli
Wnet tysiączne biją głosy
Bogarodzico! poczęli
Śpiewać w niebiosy.

Skończyli pieśń, spojrzyj w lice
Promień w nich nadziei świeci,
I przez zemsty błyskawice
Łezka w źrenicy przeleci.

Łza ostatnia pożegnania
Do przyjaciół i rodziny
I dla kochanki jedynéj
Ostatnia łezka rozstania!

Już się bój sroży, lśni jak błyskawica
Zmieszanych wystrzałów burza,
Tuman kurzawy niebo zachmurza
Nic nie dostrzeże źrenica.

Któż wstrzymać zdoła obrońcę ojczyzny
Jak piorun leci w bój krwawy
Odnosi rany i blizny
Jak syn jéj prawy.

Ginie!.. ktoś wyrzekł: on żyć przestaje
Nie wierz — on żyje na wieki
Nieśmiertelności gwiazda mu zostaje
Ujrzy ją rodak daleki!

Pieśń jego chwały odbiją te lasy
Odbiją, góry, opoki, doliny,
I w późne późniejsze czasy
Będą ją śpiewać praprawnuków syny.

Księżyc rozbłysnął u góry
I odbija się w krynicy;
Jak całéj wielkiéj natury
Twarz w mojéj ślni się źrenicy

Tak ponury mój promieniu
Świeć kiedyś na mym kurhanku
Może tu w słodkiem złudzeniu
Wspomni luba o kochanku.

Wspomni — i łezkę uroni
Łza ta na mą duszę spłynie....
Lecz co widzę — ach to oni
Przyjaciele na dolinie.

Żygl...

DES JESUITES

par

Michelet & Quinet.

Cinquième edition.

Paris. Comptoir des imprimeurs-unis. 1843.

(Ciąg dalszy.)

Druga książka w kilka lat po zaprowadzeniu zakonu przez jenerała tego Aquavivę pod tytułem »*Directorium*« skreślona, a kilkoletnie spostrzeżenia i doświadczenia najznaczniejszych Jezuitów obejmująca, wyraźnie przepisuje, jakie sidła na tych zastawiać trzeba, których zakon do swego grona pozyskać pragnie. Znajdujemy tu prawdziwie szatańską taktykę, najbezecniejsze środki dla dopięcia celu uświęcającą. Oto kilka z tych przepisów:

Chcąc kogo dla zakonu pozyskać, nie wypada działać porywczo, znagła, *(ex abrupto)*. Trzeba oczekiwać jakiéj sprzyjającéj sposobności, np. aby ta osoba doznała jakiego zmartwienia, albo też aby się jéj w interessach osobistych źle powiodło. Można też wybornie *nawet i z występków* téjże osoby korzystać. — Ktoby temu nie chciał wierzyć, niech zobaczy w Directorium na str. 17, gdzie te słowa stoją: »*Etiam optima et commoditas in ipsis vitiis.*« Głębokie wprawdzie znawstwo człowieka z tych przepisów przebija — gdyż bez wątpliwości najłatwiéj na duszę zmartwioną, troskami skołataną, lub zgryzotą sumienia dręczoną wpływ wywrzeć, zwłaszcza przywdziawszy maskę pocieszyciela, — lecz pytam się, czy to takie zasady moralności ten ogłaszał, od którego imienia śmiał zakon Jezuitów, popełniając świętokradztwo, bezczelnie się nazwać? Czy to Chrystus zalecał z występków ludzkich korzytać? — Taka maksyma zaświadczać może bystrość rozumu, lecz jest dowodem skażonego serca i zepsucia moralnego. — Jest to istna szachrajska spekulacja na oszukanie dusz ludzkich.

Daléj czytamy na str. 67 tegoż »Directorium«: Jeśli czynność z osobami znakomitemi, lub ze szlachtą; — nie wypada im Ćwiczeń duchowych w całkowitości poddawać. »Zawsze lepiéj, jeśli się instruktor sam do tych osób uda, gdyż się tym sposobem rzecz cała łatwiéj da *ukryć.*«

Czyż się tém Jezuici nie potępiają? Gdyby bowiem ich cele, i zabiegi ku tym celom wiodące, dobre i godziwe były, na cóżby się z niemi ukrywać mieli? — Dobro i prawda jawnie występują, i śmiało opinii publicznéj w oczy zaglądają. Zło tylko i fałsz jasnego widoku i świeżego powietrza na otwartym rynku jawności, znieść nie potrafią, i dla tego w ukryciu, jak krety pod ziemią, krętemi minami dobro i prawdę podkopują.

Daléj jeszcze takich rad to machiawelskie dzieło udziela: »Co się zaś tyczy innych — t. j. tych, co nie należą ani do osób znakomitych, ani też do szlachty, — pierwszą jest rzeczą, aby do ćwiczeń duchowych przeznaczonego w celowéj samotności osadzić, i na to ściśle baczyć, aby tak odosobniony nikogo, a szczególnie z swych krewnych i przyjaciół nie widywał. Instruktor jedynie, i małomówny służący, który tylko tyle, ile służba jego wymaga, przemawiać powinien, odwiedzać go mają. Tak zupełnie od świata odciętemu trzeba wręczyć ćwiczenia duchowe, a potém go samego z sobą i z temiż ćwiczeniami pozostawić. Codziennie jednakże ma instruktor do niego na chwilę zaglądać, ma go zagabywać, pytaniami podchwycać, ma go zachęcać, pobudzać, podniecać, coraz żwawiéj ku celowi wytkniętemu pchać naprzód. Aż gdy już wreszcie ta dusza, na tortury wzięta, z owéj samoistności zupełnie wyzuta, gdy już, iż tak rzeknę, złamana, gdy już cała z korzeniem z dziedziny owego własnego, przyrodzonego bytu wyrwana, gdy już uczuwa gwałtowny uścisk szponów instruktorskich, z których już się w żaden sposób wydobyć nie zdoła i gdy już, jak się Direktorium wyraża, w swym skonie niejako ostatni dech wydaje, *(in illa quasi agonia suffocatur)*, wtedy szatański tryumf dyplomatyce jezuickiéj zapewniony.

W tém się rola instruktora nagle zmienia. Wiedząc on dobrze, że już wszystkiego dokonał, przywdziewa maskę zręcznéj obojętności, udając, że mu na pozyskaniu nowicjusza wcale nie zależy. Nic dyplomatyczniejszego, a raczéj nic piekielniejszego być nie może jak ta wyrachowana cierpliwość, ta wyrafinowana powolność, ta zmyślona oziębłość w chwili właśnie, kiedy tę duszę wprzód z gorliwością i z zapałem obrabianą, podniecaną, podżeganą, teraz jeszcze jakby apelując do jéj własnéj woli, niby samą sobie pozostawia,

będąc już upewnionym, że samą sobą być nie może. Dobrze jest, mówi Direktorium, dać jéj wtedy nieco wytchnąć. — A na co? zapytujemy. Oto, aby téj nieszczęśliwéj ofierze przyznać jeszcze choć jakiś pozór, jakiś cień właśnéj woli, która już jéj się na nic innego nie przyda, jak tylko na *niby samowolne* podpisanie swéj wiecznéj niewoli.

Tu już dla nowicjusza wstępującego klamka zapada, — sam jakoby we śnie za próg zakonu przekracza, nad którymby te nad bramą do piekieł umieszczone słowa Dantego:

»Voi ch'entrate, lesciate ogni speranza!«

za napis stósowny położyć można. Już odtąd człowiek przestaje być człowiekiem, składa u progu zakonnego godność i moralność człowieczą, a co najsmutniejsza, że już nawet i z nadzieją powrotu do człowieczeństwa rozstać się musi. Wstąpiwszy do zakonu zostaje ślepem narzędziem, podobnem *do kija w ręku starca, który wziąść lub odrzucić można,* — powinien odtąd być gotowym do wykonania saméj zbrodni, jeśli tego zakon po nim wymagać będzie. Sztyletować, mordować, truć, zdradzać, oszukiwać, krzywoprzysięgać, zabijać ducha ludzkości przez kształcenie młodzieży na machiny osłupiałe, i przez napawanie ludzkości bigotyzmem, walczyć za dobro doczesne zakonu czy to godziwie lub niegodziwie, zawichrzać spokojność domową w rodzinach, poduszczać lud przeciw królom, królów przeciw ludom, arystokracyją przeciwko królom i ludom razem, zgoła zamieniać ten świat w prawdziwe piekło niezgody, nienawiści i rozboju, a to wszystko dla tego, aby zakon jezuicki z tych niesnasek i z tego zamętu coraz ważniejszy i coraz potężniejszy wychodził, aby korzystając z nienawiści zaślepionych sam im swoje teokratyczne jarzmo tym snadniéj na kark wcisnąć mógł, i aby świat cały tém prędzéj konfessyjonał, za tron swego Rządzcy prawego uznał — oto jest prześliczny zawód: i rodne pole zaszczytnego współubiegania się dla członków Towarzystwa Jezusowego. — Któżby po tych rysach charakterystycznych nie uznał w zakonie zimnego, przebiegłego, wszelkich szlachetnych uczuć pozbawionego Mefistofelesa, co się z moralności, cnoty i godności ludzkiéj naigrawa, i sarkastycznym uśmiechem na szydersko wykręconych ustach swoje szatańskie zadowolnienie objawia, kiedy ludzkość i ducha świętego w niéj swoje mieszkanie mającego, różnie zamaskowany, w pole wyprowadza.

Że takie a nie inne są lica Jezuityzmu mógłbym licznemi dowodami historycznémi poprzeć, — jednakże ponieważ w materyji tak obfitéj długo rozwodzićbym się musiał, do czego w piśmie czasowém nie ma miejsca, nic mi innego nie pozostaje, jak tylko czytelnika pod tym względem do dzieła Micheleta i Quineta odesłać, gdzie obraz, tu tylko w konturach lekko zaryssowany, zupełnie wykończony oglądać może.

Lecz mógłby kto wystąpić z zarzutem: *»Przystaję, że Jezuici dawniéj istotnie takimi byli, jak ich skreśliłeś, lecz dzisiaj są wcale inni; — dzisiaj pracują oni tylko nad tém:*

1) *aby religiji i kościołowi katolickiemu dawną powagę przywrócić;*

2) *aby młodzież bogobojnie wychowywać, i tym sposobem zbawiennie na przyszłość ludzkości wpływać;*

3) *aby rozkiełznanemu radykalizmowi tak politycznemu jak religijnemu raz na zawsze tamę położyć.«*

Na te zarzuty krótko tu tylko odpowiedzieć możemy.

Ad 1) Usiłowanie Jezuitów, aby religiji i kościołowi katolickiemu dawną powagę przywrócić, jest to co religiji zbyteczne, a co do kościoła katolickiego śmieszne. — Niech się bliżéj wytłumaczę.

Religija, jako rzecz sumienia człowieczego, na moralnym żywiole w całéj ludzkości istniejącym oparta, nie potrzebuje bynajmniéj zakonu Jezuitów, aby jéj powagę przed światem zjednywał. Powaga religiji jest głęboko w duchu ludzkim zakorzeniona, a chociażby u pojedyńczych osób, — (co jednak tylko chwilowo nastąpić może), — w zapomnienie pójść mogła, nie przestaje ona być silną potęgą, żywotnym oddechem w całéj ludzkości, a nawet już w najmniéjszéj korporacyji. Niech mieszkaniec najmniejszéj wioski przeciwko powszechnéj religiji, t. j. przeciwko religiji całego świata wykroczy, a niezawodnie we wszystkich swoich współmieszkańcach oburzenie moralne wywoła. Jest to głos moralności przyrodzonéj, wszędzie się jednakowo z piersi ludzkiéj wydobywający, bo też wszędzie miłość bliźniego jest prawdziwą podstawą religiji, a raczéj w wykonanie i życie wprowadzoną religiją samą. Téj zaś Jezuici nauczać nie potrzebują, bo jéj daleko lepiéj praktyczne życie i opinija publiczna naucza, a nawet wątpię, czyby Jezuici, którzy się szczególnie miłością własną, a najwięcéj miłością własnego zakonu, nie zaś bliźniego, odznaczali; za przykładnych nauczycieli pod tym względem uchodzić mogli. Zresztą wiemy, że Jezuici raczéj nienawiść ku innowiercom, ale nie miłość bliźniego zapalają, i że ich nauki nie tyle zdrowe ziarno religii, co czcze plewy za pokarm duchowy podają.

Co się zaś tyczy przywrócenia powagi kościołowi katolickiemu, to usiłowania Jezuitów w tym celu przedsiębrane za śmieszne uważać muszę. — Chcą oni kościołowi katolickiemu czyli papizmowi tę samę potęgę nadać, jaką za czasów Hildebranta posiadał, — lecz jest to to

samo, co chcieć trupa wskrzesić. — Za Grzegorza VII. miał kościół wielką władzę, kiedy cesarze boso przed papieżami czoła zginali, ale też wtedy tlał inny duch w kościele i w narodach chrześciańskich jak dzisiaj. Wówczas ta potęga papiezka była prawdziwą siłą żywotną, — nie była ona sztucznie lub mechanicznie nabytą, lecz wynikała naturalnym trybem z odbywającego się organicznego rozwoju chrześciańskiéj ludzkości. Dziś atoli inaczéj. Dziś już papizm swe dawne żywotne siły utracił, jego dawniéj silną budowę zachwiała reformacyja, a ostatecznie aż do gruntu ją wstrzęsła rewolucyja francuzka. Najwięcéj jednakże *sam sobie* zaszkodził, a to przez to, że się zamknął sam w sobie, że się w swym dawnym domu jak ślimak w skorupie zasklepił, i że nie uznając reformacyji, ani też rewolucyji francuskiéj za dwa wielkie momenta postępu ludzkiego, sam o postępie nie myślał, i dotąd nie myśli, a nawet na tych, co o tém myślą, jak np. na Lamenego exkommunikę rzuca, nie wiedząc o tém, iż to uporczywe obstawanie przy przedreformacyjnym jeszcze stanie—tylko jego niedołężność, zgrzybiałość, brak rzeskiéj żywotnéj siły, i że tak powiem, podagrę duchową nie dozwalającą mu z miejsca się ruszyć, naocznie zdradza. Kto chce żyć musi postępować, kto nie chce postępować, musi umierać. Kto zaś minioną potęgę, co w obecnym żywocie i w obecném usposobieniu ludzkości już żadnéj dźwigni i żadnéj podpory znaleść nie może, na nowo, opierając się tylko na sfiksowanéj reminiscensyji, chce wskrzeszać, podobnym jest do oblubieńca *Dulcyneji z Toboso*, który życie miłosno-rycerskie, już dawno z pola rzeczywistości wyparte, nadaremnie wskrzesić się sili, a włócząc się na swym Rossinancie z dobranym giermkiem ode wsi do wsi, śmiech tylko jak parodyja ubiegłych czasów wzbudza. — Nie mniéj, jak rycerz z *la Manchy* są i ci śmiechu godni, co dziś z Watykanu piorunami ciskali. Zdają się oni nie wiedzieć, że to co przed kilkoma wieki postrachem świata było, dziśby tylko świat rozmieszyło. Co dawniéj okropną było trajedyją na wskróś przerażającą, dziśby tylko za humorystyczną komedyję poczytano, i jako taką w wesołym humorze przyjęto.

(Dokończenie nastąpi.)

KRYTYKA.

(Dokończenie z Nru 6go.)

Nie lepszemi od Wileńskiéj ale gorszemi są wyroby Krytyki Warszawskiéj — nędzne to sprawozdania bez przewodniczącéj im najmniejszéj myśli. Wyjątkiem od nich były krytyki kiedy niekiedy w Przeględzie Naukowym umieszczane, które choć niewyrobione, wielce powierzchowne i jednostronne, nosiły na sobie piętno Czasu i jak cały przegląd pełnémi były ognia młodzieńczego serca, a więc pełnemi życia acz nie wszędzie świadomego siebie, bo żywioł jego nie z siebie ale z zewnątrz czerpany.

U nas krytyka powinna była wyrobić się najlepiéj — ale niestety i u nas kilka krytyk Libelta, kilka Sadowskiego (J. N. S.), kilka śmiałych a wielce sumiennych krytyk Mosbacha, kilka krytyk Bielowskiego celujących trafnym sądem, jasnością, prostotą, zwięzłością — oto już wszystko z czasu dawniejszego; — dziś tu i owdzie pojawiająca się krytyka tego lub owego utworu — to znowu wszystko na dzisiaj.

Lecz niepodobno prawie, żeby mogło i u nas bydź inaczéj przy pojęciu jakie o krytyce ma już największa część pism naszych czasowych. W pierwszym zeszycie Roku na rok 1843. czytamy: »*że krytyką bawią się zwykle młodzi i starzy literaci.*« W Dzienniku Domowym na rok bieżący czytamy: »Młodzieńcom ze świeżemi licami uchodzi zarozumiałość w literaturze, bo któryż się z nich niema za tego', co to jest przeznaczony na zbawcę rodu ludzkiego. — Wlała natura w młodość to zarozumienie (?) bo zarozumienie od zapału nie dało się odróżnić (?) a zapał młodzieży był konieczny dla człowieczeństwa. Młody nareszcie, skoro powstanie na wszystkich, to zawsze bez różnicy [i może tylko ironiczny uśmiech obudzić, (?) lecz człowiek dojrzały zawsze pewien rodzaj wzgardy przeciw sobie oburza,? bo kiedy jednych błotem obrzuca, to drugim przy stopach się łasi.

Sądzimy, że ta króciuteńka uwaga nie mająca żadnéj osoby na celu, lecz wywołana od niewłaściwych krytyk literackich, przyda się czytelnikom »Dziennika Domowego« na to, aby wiedzieli, że z charakteru, *wieku i stanowiska* autora krytyki, należy ocenić każdą krytykę.«

Braknie tu tylko zdania pewnego Galicyjskiego starozakonnego, który powiada: »że krytyka powinna bydź tylko fizyczną, to jest powinna tylko prostować błędy sztuki lekarskiéj i fizyki.«

I jakże przy takiém pojęciu krytyki ma się ona wyrabiać ku spełnianiu całkowicie przeznaczenia swego? Nie dziw przeto, że i u nas krytyka jest jeszcze w kolebce, bo urywkowo się pojawiając nie przedstawia ona nam nigdzie pewnéj całości, pewnego następstwa w zdaniach, co zaś koniecznie jest potrzebném. Aby ją podnieść do stanowiska, na którém stać powinna, nie dość też jednéj siły, bo zwykle na tysiąc przedmiotów rzuca-

jący się ludzie nędznymi sa w każdym z nich, a krytyk encyklopedysta nie przyda się na nic literaturze. — Nam w każdéj gałęzi literatury wyrabiać trzeba krytykę na podsadzie pewnéj opartą — opartą wszędzie na znajomości rzeczy. Połączonémi téż siłami starajmy się o wyrobienie krytyki niezawisłéj — pisząc ją bądźmy śmiałymi, bo niemasz nic nędzniejszego nad krytykę bojaźliwą — ale bądźmy też sumiennymi, a sądząc surowo nie uwłaczajmy Sprawiedliwości. — Niechaj krytyka nasza rzetelna wprost z przekonania wyrobionego będzie wypływająca — niechaj nie będzie służką okoliczności, jak owe pseudo-krytyki pisane ot' żeby pisać, a które dla tego nie godne wspomnienia uczciwego człowieka — niechaj oparta będzie na zdrowym rozumie kmiecem a przyniesie nam więcéj korzyści jak niedoważone filozoficzne mrzonki po obcéj uzbierane niwie i jak łatki poprzylepiane do naszéj Narodowości; — niechaj będzie w zgodzie z duchem Czasu, lecz niechaj nie bieży na oślep a umie oddzielić błędy swego czasu od jego korzyści; — nadewszystko niech będzie jeszcze jasną i prostą. Nie ukrywajmy braku myśli pod kwieciste frazesy ubarwionego, pachniącego stylu. »Wir sollen es unter unserer Würde halten, uns mit solchem Würfelspiel länger abzugeben, wir sollen zurückkehren zum nackten, ernsten Jugenstyl der Freiheit, wir sollen bloße Virtuosität verschmähen und uns damit begnügen, das was wir erkannt haben und was wir wollen, nüchtern auszudrücken, ganz unbekümmert, ob sich daraus ein Kunststyl entwickeln wird.« (D.J.)*) — Tym sposobem tylko wyrobimy krytykę na organ spełniający całkowicie swe przeznaczenie w literaturze — kiedy dotychczas ledwo ona w małéj je spełnia części.

Julija Woykowska.

SŁÓW KILKA

o

postanowieniach pisma Ś. i Soboru Trydenckiego względem obsadzania biskupstw.

(Artykuł historyczny.)

Kościoł nie jest instytucyją na pewien czas tylko, dla niektórych narodów i stanów, ma on raczéj być królestwem Bożém na świecie, które na wszystkie czasy, dla wszystkich narodów, i dla wszystkich bez względu na różnicę stanu, ludzi, przez Chrystusa zostało ustanowione. Chrystus zaszczepiwszy naukę swoję Boską między ludźmi i schodząc z tego świata, wysyła nań dwunastu apostołów, którzy nieoderwanymi za życia jego tu na ziemi byli towarzyszami, i którzy z najczystszego źródła, bo z ust jego własnych, czerpali naukę. Znając ich serca i prawdziwe poświęcenie dla sprawy świętéj, w te do nich odezwał się słowa: »dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody: chrzcąc je w imie Ojca i Syna i Ducha Świętego.« Nauka przeto, rozszerzanie jéj po całym świecie i kształcenie za jéj pomocą serca i rozumu powierzonego sobie ludu, główném ich miało być zadaniem. Apostołowie i ich następcy biskupi nie mieli panować nad wiarą, jak to pisze Paweł (II. do Korynt. I. 23—24): »A ja sobie wzywam świadkiem Boga na duszę moję, iż folgując wam jeszczem nie przyszedł do Koryntu: nie, iżebyśmy panowali wierze waszéj: ale iż jesteśmy pomocnikami wesela waszego: albowiem wiarą stoicie;« — ani też na to powołani byli, aby wykonywali rządy świeckie i sprawiedliwość świecką (list Pawła V. 1—3): »Starszych tedy, którzy są między wami, proszę, ja także starszy i świadek ucisków Chrystusowych, i uczestnik chwały onéj, która się ma objawić: paście stado Boże, które jest u was, doglądając go nie poniewolnie, ale dobrowolnie wedle Boga, ani dla szkaradnego zysku, ale z dobréj woli: ani jako panujący nad księżą, ale wzorni będąc stada z chuci.« ale jak mówi Paweł do Efezów IV. 12—16: »ku naprawie świętych, ku robocie posługowania, etc.« Chrystus sam przemawia do Apostołów (u Łukasza XXII. 26): a który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy: a przełożony, jako ten co służy;« podobnież Paweł (w liście I. do Korynt. XII. 12—27): »najważniejszy członek kościoła niech nie myśli, żeby mógł się obejść bez innych członków. Wszystkie członki wielkiego ciała kościoła, a więc biskupi, księża i świeccy mają wspólnie i w harmoniji z sobą działać; żadnemu członkowi nie trzeba utrudniać pełnienia swych funkcyj, ażeby choroba nie opanowała całego ciała, i ażeby to żadnéj nie poniosło szkody.

Kościoł pojął ważne nader stanowisko biskupów, jakie zajęli po ustąpieniu Apostołów, określił pewnemi przepisami, jak mieli działać i co przedstawiać w kościele; uważał on ich za głosicielów słowa Bożego, którzy z wszelką usilnością i energiją starać się powinni o kształcenie i wychowanie ludu w duchowym i moralnym względzie, ażeby tym sposobem przyszedł do prawdziwego poznania Boga, i wszystkiego, co tenże objawił. Nie mieli oni pamiętać tylko o powiększeniu

---

*) W tę myśl wzorowę tchnące prostotą, śmiałe, niezawisłe a wyrobione krytyki Dahlmana, spełniając godnie swe przeznaczenie, w pierwszym rzędzie dziś stoją—szkoda wielka że szanowny ich autór nie częściéj nam się udziela, ku podźwignieniu krytyki w ogóle. *Przyp. aut.*

dochodów swojich i o wysokiém w świecie stanowisku, nie byli oni na to postanowieni, aby »chodzili w długich szatach, i chcieli być pozdrawiani na rynkach, i siedzieli na pierwszych stolicach w bóżnicach, i mieli pierwsze miejsce na wieczerzach« (u Marka XII 38—40). Pięknie i dobitnie o tém wszystkiém mówi Sobór Trydencki w przepisach o powinnościach Biskupów. Jak apostołowie i biskupi mają być solą ziemi, aby nią solić ludzi, i zachować tym sposobem od zgnilizny i zepsucia moralnego, i aby ich uczynić Bogu miłymi i podobającymi się. »A jeźli się sól skazi, czemże solić będą? Ninarz się więcéj nie zgodzi, jedno aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi. Wy jesteście światłem świata, aby oświecać i nauczać ludzi przez naukę Chrystusa« (u Mat. V. 13—14). Od biskupów tedy szczególnie żądać wypada, aby byli nieskażonych obyczajów. Sobór Trydencki sess. VI. k. 1. o reform. mówi: przy naprawieniu karności kościelnéj, i obyczajów księży i ludu Chrystusowego, trzeba zawsze zacząć od przełożonych i pierwsze urzęda w kościele piastujących. Mają więc ważne te miejsca być obsadzane tylko przez niczem nieposzlakowanych w swém postępowaniu ludzi, których prowadzenie zgadzało się zawsze z przepisami religiji i moralności, ponieważ czystość obyczajów u przełożonych ma być przykładem i wzorem do naśladowania u podwładnych. Szczególnie mają oni uważać na postępowanie księży, albowiem tenże Sobór sess. XIV. powiada: jakże będzie mógł biskup obwiniać i karać świeckich, jeżeliby mu byli w stanie dowieść, że oni bez porównania są moralniejszymi i obyczajniejszymi, jak księża? jakżeżby mogli nauczać i napominać duchowni, jeżeliby ich postępowanie widocznie sprzeciwiało się słowom, które z świętego miejsca głoszą? Chcąc prawdziwie skutecznie działać na owczarnię swoją, muszą oni dawać dobry przykład, muszą modz powiedzieć z Apostołem (Piotr I. I. 16): »bądźcie świętymi, iżem ja jest święty.« Pierwszą tedy powinnością biskupa jest: objeżdżać regularnie bądź to osobiście, bądź też przez wyznaczonych na ten cel duchownych dyecezję swoją, aby się naocznie przeświadczyć o potrzebach pojedyńczych kościołów i o prowadzeniu się duchownych (sobor Tryd. sess. VI. k. 4. o reform.). Mają biskupi być jakby ojcami jednéj wielkiéj podług przepisów moralności i religiji żyjącéj familiji, nie kochać się w wystawnościach i wielkim blasku zewnętrznym, urzędu swego nie uważać jako źródła zbogacania nad potrzebę siebie i familiji swojéj, ale jako od Boga sobie powierzony środek dobroczynnego działania i wspomagania, gdzie tylko ujrzą tego potrzebę (sob. Tryd. sess. XXV. k. I. o reform.); albowiem: »wierna to jest powieść, jeśli kto biskupstwa pożąda, dobrego uczynku żąda« (Pawei do Tymoteusza I. III. 1.). Mają oni być filarami, na których kościoł się opiera i świecznikami, objawiającemi wieczną prawdę Boskiéj nauki. Mają oni napominać, a w razie potrzeby i nakazywać księżom, ażeby z serca zajęli się wychowaniem i kształceniem Ludu, aby w każdym względzie dom Boży dobrze był rządzonym. (sob. Tryd. ses. V. k. 2.; XXIV. k. 4. o reform.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORRESPONDENCYJA.

Z Warszawy.

.... Znaczny już czas upływa, jak obok żywego wzrostu innych oddziałów piśmienictwa, literaturę powieściową zaniedbaną widzimy, i ograniczającą się na szczupłéj liczbie tworów drobniejszych Siemieńskiego, Magnuszewskiego, Czajkowskiego, że nie wspomnę po dziennikach nędznych mniéj więcéj wyrobów. Po »Stannicy Hulajpolskiéj«, która jeśli nie wartością to rozmiarem swoim swoim się odznacza, nie widzieliśmy dotąd żadnéj na większą skalę powieści. Tém bardziéj zainteressować powinna wiadomość, że księgarnia Merchacha w Warszawie ma wydać nową dwu tomową powieść oryginalną; *Sędziwój* napisaną przez młodego zdolnego pisarza Józefa Dziekońskiego. Michał Sędziwój, Polak żyjący za czasów Zygmunta III. wsławił się był równie w kraju jak zagranicą przez swe alchimiczne prace, podróże i związki z adeptami. Autor kreśląc jego tajemnice i pełne przygód życie starał się zgłębić dokładnie umiejętność, któréj się poświęcił i co było w niéj saméj i dziejach jéj najpoetyczniejszego, najsilniéj zajmującego — to wszystko w dzieło swe wcielił. Powieść ta nie jest jak zwykle powikłaniem wypadków i scen romantycznych jest ona pomyślaną głęboko; przez całą jéj rozciągłość przeprowadzone jest jedno głębokie pojęcie. Na podobieństwo fantastycznych poematów Fausta i Manfreda autor wcielił tu całe swoje przekonanie o związku wyższego świata z naszym. Wprawdzie przekonanie to często słabém i fałszywém jako też wykonanie nie wszędzie odpowiadające wysokości przedmiotu częstokroć szkodzą olbrzymości głównego pomysłu; zawsze jednakżeż jako dzieło sztuki i głębszego ducha Sędziwój zajmie znaczne miejsce w literaturze naszéj. Dzieło to napisane w r. 1843. oddawna już nabył wydawca i do tąd już powinno było opuścić prassę. *

ROZMAITOSCI.

W czasopiśmie czeskiém »*Kwiety*«, wychodzącém w Pradze, umieszczony bardzo zajmujący artykuł pani Honoraty z Wiśniowskich Zapowéj, pod tytułem »Obrazy z rodzinnéj ziemi mojéj«, z którego jedno miejsce udzielamy czytelnikom naszym:

»Śliczny kraj, to nasze Pokucie! Kiedym tam ostatnią razą podróżowała, tak mnie zachwyciło położenie kraju, żem ledwo nie mniemała, iż piękniejszéj niemasz krajiny na całym świecie..... — Szkół po wsiach prawie nigdzie niema, bo panowie utrzymują, że ich nie potrzeba...... Lecz żony niektórych panów, widząc że mężowie ich niechcą na zakładanie szkół łożyć, same postanowiły własnym kosztem wystawić szkoły i domy ochrony dla dzieci. Będąc raz w pewném towarzystwie, słyszałam jak się damy chlubiły ze swych czynów, mówiąc z wielką gorliwością i radością: »Moja szkoła prawie już ukończona.« Druga: »Moja już wybudowana.« Trzecia zdawała sprawę z postępów, jakie poczynił jéj kandydat, którego sama na nauczyciela przysposabia. — Do nich zbliżył się pewien jegomość, co wprzód zdaleka milcząc przysłuchiwał się ich rozmowom, i rzekł do jednéj z pań: »»Pani także szkołę zakładasz?«« — »Tak jest; czy się to Panu dziwném wydaje?« — »»O niezmiernie! Przyznam się Pani, żebym się tego nie spodziewał po Niéj; to coś nadzwyczajego.«« — Na to odrzekła mu owa pani z dumą i zadziwieniem: »Proszę Pana, przecie Pan nie myślisz mi dawać jakich nauk? Dziękuję bardzo za to; bo przyznam się Panu, żem już dawno wyszła z pod opieki rodziców, jako też wszystkich guwernerów i guwernantek, i nie myślę przyjmować podobnych nauk.« — »»Moja łaskawa Pani, o tém wcale nie myślałem, Boże uchowaj, nie śmiałbym czynić coś podobnego, lecz to tylko napomknąć chciałbym Pani, iż przez to siebie i cały swój majątek zniszczysz; bo bądź Pani przekonana, że *jak chłop się nauczy czytać i pisać* wtedy Pani zgubiona. Bo np. chłop, odrobiwszy to co powinien, późniéj już więcéj robić nie będzie chciał, chyba za zapłatę. — Oj! byłoby to źle! — Wszystko nam Pani psujesz. — Bo cobym ja zrobił, gdybym musiał najmować ludzi do polnéj roboty!... U mnie chłop cały tydzień musi rob ć««, dodał z powagą, na co w sali rozległ się śmiech wielki. — Owa Pani tak mu odpowiedziała: »Zdaje mi się, Panie, że tak dokazywać już nie będziesz mógł długo. — Gdybym ja tak czyniła, źlebym na tém wyszła, boby zapewne moi poddani nie byli tak posłuszni, a umieliby sami sobie poradzić. . . . . Słyszałam także niedawno, że poddani Pana zaskarżą go do sądu. A co stąd wyniknie?« . . . . . Nasz jegomość na to zachmurzył czoło i odszedł ani słówka nie odrzekłszy.

Jeden z najdzielniejszych kierowników rewolucyji francuskiéj, Barère, w czwartym tomie świeżo, po śmierci jego, wydanych pamiętników, następującą wzmiankę czyni o naszym Kościuszce:

»To bohatyr nowéj Polski. Nie mogąc wywalczyć niepodległości ojczyzny, w Ameryce północy zajmował się polepszaniem stanu wzgardzonego plemienia ludzi. Nad rzeką Ohio, na cześć jego piękny pomnik wystawił Polak, t. j. instytut wychowania dzieci niewolników afrykańskich. Nim Kościuszko ostatnią razą opuścił północną Amerykę, złożył w ręce Jeffersona summę 100,000 zł. p. przeznaczoną do wykupywania murzynów, aby ich przez wychowanie usposobić na ludzi godnych wolności. Chciał on, aby w zamierzonym instytucie owe nieszczęśliwe stworzenia, wydarte ze szponów upadlającéj ludzkość niewoli, lepszymi zostały ojcami, lepszémi matkami, lepszymi synami, lepszémi córkami. Zbieg rozmaitych okoliczności stał się przyczyną, iż wzniosły ten zamiar dopiero w r. 1826. został uskutecznionym. Szkoła Kościuszki założona obecnie w New-York. W niéj dzieci ludzi uprowadzonych z nad brzegów Nigru, aby dźwigać kajdany w innéj części ziemi, znajdują światło i wolność. Dobrodziejstwo to zawdzięczają bohatyrowi tchnącemu miłością bliźnich, wygnanemu z ojczyzny swojéj — a imię, którém szczyci się zakład, miejsce, gdzie założony, cel, który ma dopiąć, poświadczą, ile zdoła miłość wolności, aby zbliżyć do siebie odległe ziemie, i połączyć losy ludów, które, jak się zdawało, na wieki miały zostać oddalone od siebie.«

Doniesienia literackie.

Nowości literackie warszawskie z Kwietnia r. b. — Z pism ważniejszych wychodzących peryjodycznie wyszły: Nr. 2gi tomu IV. Roczników gospodarstwa krajowego. Zawiera kilka rozpraw bardzo ważnych, opis kilku wzorowych gospodarstw, korespondencyje, doniesienia, rozmaitości, wiadomości handlowe i t. d. Roczniki te jak dotąd i w roku 3cim rozpoczynającym się 24go Czerwca r. b. wychodzić będą. Zwracamy na to użyteczne a mało znane pismo uwagę gospodarzy naszych. Prenumerata na dwa tomy czyli 4 zeszyty wynosi zł. p. 20. — Wyszedł także 13ty zeszyt starożytnéj Polski przez Balińskiego i T. Lipińskiego. — Zo-

rzy wyszedł zeszyt na miesiąc Luty i Marzec, Kmiotka zeszyt 13. i 14ty; zeszyty te pisma ostatniego zawierają użyteczne artykuły. (Cena prenum. 10 zł. pol.) —Biblioteki starożytnych pisarzy polskich, Woycickiego wyszedł nowy zeszyt; między innemi artykułami zawiera umowy z Szwecyją z dyarjusza J. Tyszkiewicza z r. 1625., traktaty ze Szwedami za J. Kazimierza z Albertrandego, manifest tegoż króla przeciw Lubomirskiemu, dyplom Augusta II. z r. 1669. na postanowienie kongregacyj muzyków przy kościele katedralnym Fary Ś. Jana w Warszawie, dany szlachetnemu organiście przy téjże katedrze, i t. d. (Prenumerata na 6 tomów 45 zł. p.) — Z dzieł wydał sędzia ap. Heylmann: Rys processu dyscyplinowego (Cena zł. 5). — Z belletrystycznéj literatury wyszła powieść: Prześladowanie, skic obyczajowy przez St. Bogusławskiego w 2 tomach, niemniéj dwie, jak pewne pismo warszawskie donosi, interessujące nader powieści, pod nazwą: Głupi Franek i Nowy smentarz. — Do nikczemnych spekulacyj, gdzie tylko lista prenumeracyjna mająca być wydrukowana, przymusza osoby, choć najmniéj od okoliczności zawisłych, do prenumeraty, należy ogłoszona tu prenumerata na nikczemnie podobno nabazgrany szpargał, któremu autór nadał tytuł: Śpiewy historyczne państwa rossyjskiego, to jest wszystkich panujących monarchów rossyjskich (czy więc te pieśni przez tych monarchów?) od pierwszego powstania Rossyji aż do błogosł. pamięci Alexandra I. etc. etc. W doniesieniu, że to pismidło wyjdzie w Maju, grozi formalnie pan autor, jakiś Antoni Rousseau, tym, którzy dotąd na liście prenumeraty nie znajdują się. — Przyjaciele zmarłego tak wcześnie, a tak utalentowanego kompozytora Józefa Krogulskiego wydali jego wizerunek z facsimilem podpisu jego. Dochód z sprzedaży przeznaczony na wzniesienie skromnego pomnika temu utalentowanemu młodzieńcowi.— Tymczasowa komissyja rządowa spraw wewn. i duchownych w Warszawie przypomina, iż w roku przyszłym od 1. do ostatniego Czerwca, odbędzie się druga wystawa dzieł wyborniejszych przemysłu krajowego i sztuk pięknych.

Nowości literackie z Warszawy z Maju r. b. — Z pism peryjodycznych wyszedł i na Maj — zimowy Pielgrzym pismo zasługujące coraz więcéj na uwagę bab i dziadów szpitalnych. Między współpracownikami znajdujemy jakiegoś hr. Małachowskiego, Łubieńskich i t. d. Pierwszy napisał Hymn do N. Panny a drugi Mękę boleśną do i t. d. Całe pismo czuć (nie używamy właściwego wyrazu) pietyzmem i arystokracyją. Jako pendant do tego pisma wyszedł równocześnie zeszyt 5ty tomu VIgo Pamiętnika Religijino-Moralnego. Z zeszytu tego, równie jak z poprzedzających, mało religijiności i moralności nauczyć się można. Boć »osobliwe nawrócenie i t. d.« i »żywot Ś. Bazylego«, »List pasterski biskupa Goldmana« i t. p. nie wpoją w nikogo uczucia religijinego i moralnego. — Oprócz tych dwóch na Maj wyszłych pism, wyszedł i zeszyt Majowy Biblioteki warszawskiéj; między innemi mniéj więcéj lepszemi artykułami znajdujemy zajmujący badacza natury artykuł, p. Zeisznera »o temperaturze źródeł tatrowych i pasm przyległych.« Jan Hieronim rok 1655. do 1667. p. Woycickiego i t. d. W części kronika literacka: Maciejowskiego zdanie o pisemku Heylmana, przegląd pamiętników o Sam. Zborowskim. Ostatni równie jak i inne poprzedzające, jak z cyfry Wł. się zdaje, są pióra literata z Poznańskiego. — Z dzieł wartych wspomnienia jako wyszłych dotąd w tym miesiącu tylko wymieniamy: Łucya Kalińska czyli 4 kuligi. (d. c. n.)

Autor dzieła: das Leben Jesu, pracuje teraz nad historyją apostolską. Będzie ona dopełnieniem pierwszego dzieła.

W Odeonie paryskim wystawiona będzie wkrótce Antigona z muzyką Mendelsohna. Na pierwszéj próbie chorów znajdowały się prawie wszystkie wielkie gwiazdy na horyzoncie muzycznym lub literackim jaśniejące n. p. V. Hugo, Lamartine, Berthelemy, malarz Ingres, Chopin, Pani Sand, Adam, Halevy, Habeneck i t. d. Urządzeniem muzyki kieruje młody muzyk berliński Juliusz Stern.

Sławny Lacretelle, jak wiadomo, słusznie jeden z największych przeciwników teraźniejszych machinacyj duchowieństwa, rozpoczął dnia 17. p. m. swe prelekcyje uwagami nad równie dziecinnemi jak oburzającemi zdrowy rozum, roszczeniami tych przeszłowiecznych ludzi.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*